

Lodowce a sprawa babska

21 grudnia 2024

Przez wiele lat najbardziej absurdalnym pomysłem feministek wydawała się feministyczna glaciologia – czyli nauka o lodowcach z punktu widzenia walki z patriarchatem. Dyscyplina upolityczniona w ten sposób pojawiła się w środowisku akademickim pod pozorem „naukowej” publikacji zatytułowanej „Glaciers, Gender, and Science”: „Lodowce, Gender i Nauka”, opublikowanej w 2016 roku.

Feministyczne spojrzenie na lodowce kwestionowało sposób, w jaki płeć rzekomo wpływa na gromadzenie wiedzy, argumentując, że badania nad lodowcami zostały zdominowane przez mężczyzn. Artykuł wskazywał, że badania lodowców były zbyt często przedstawiane jako samcze przygody, marginalizujące płęć przeciwną. Publikacja naciskała też na częstsze włączenie lodowcowych perspektyw osób niebinarnych oraz lokalnych społeczności bezpośrednio dotkniętych „zmianami klimatu”. Feministyczna glaciologia pokazywała, jak podobno struktury władzy, kolonializm i imperializm, wpłynęły na wiedzę o Ziemi, wzywając do bardziej inkluzywnego przyrodoznawstwa. Jego inkluzywna wersja miałaby przestać być nauką w patriarchalnym sensie i promować – zamiast okrutnej matematyki – również sztukę, rytuały, przesady ludowe i folklor.

Taka deformacja nauki wzbudzała przez lata śmiech ludzi, którzy dotarli na krańce Internetu, by dowiedzieć się, że skały i śnieg ciemną Ziemię podobnie, jak mężczyźni rzekomo dyskryminowali przez wieki kobiety. Feministyczne lodowce – trudno było wymyślić coś głupszego! A jednak się udało – i to dzięki naszym rodaczkom. Polka potrafi!

Międzynarodowy szok

Colin Wright to ewolucyjny biolog, znany na całym świecie nie tylko w środowisku akademickim, ale także w mediach

społecznościowych dzięki swoim wypowiedziom na temat biologii i krytyce ideologii gender. Naukowiec otrzymał tytuł doktora w dziedzinie biologii ewolucyjnej i ekologii na Uniwersytecie Kalifornijskim w Santa Barbara w 2018 roku. Po ukończeniu studiów doktoranckich pracował na Pennsylvania State University, gdzie zajmował się badaniami w zakresie ekologii, skupiając się na życiu insektów.

Wright pisze też artykuły dla różnorodnych publikacji, takich jak „The Wall Street Journal”, „Quillette” czy „The Times”. To w nich często wyrażał sprzeciw wobec pomysłu, że płeć jest tylko konstruktem społecznym. Taka kontra wobec ideologii gender spowodowała na niego nagonkę ze strony aktywistów trans. Mimo wielokrotnych ataków progresywnej lewicy naukowiec jednak nie zaprzestał działalności publicystycznej. W jego socjalach często można więc znaleźć analizy badań sprzecznych z naukowymi metodami oraz krytykę publikacji, które nawet nie stały obok prawdziwej nauki.

„Przygotujcie się na szaleństwo. Ten nowy recenzowany artykuł w Springer Nature wykorzystuje feministyczną posthumanistykę wodną do ponownego wyobrażenia sobie, jak krewetki solankowe są postrzegane w nauce, kulturze i sztuce” – ostrzegał Wright w jednym ze swoich wpisów z końca listopada. A pod zapowiedzią o nadchodzącym szaleństwie był artykuł z naukowego żurnalu autorstwa Eweliny Jarosz, pracującej w Katedrze Mediów i Badań Kulturowych Uniwersytetu Pedagogicznego w Krakowie. Tekst dr Jarosz nosił fascynujący tytuł: „Kochając krewetki solankowe: eksploracja feministycznych, błękitnych posthumanistyk queerowych dla ponownego wyobrażenia Martwego Morza Ameryki”.

Publikacja Polki wprowadzała koncepcję „hydroseksualności”, mającej na celu wzbogacenie feministycznych badań przez współpracę z artystami i tęczowe rzecznictwo. Autorka analizowała w nim, jak system rozrodczy krewetek solankowych jest postrzegany w nauce, kulturze i sztuce, proponując lewicowe spojrzenie na ekosystem Wielkiego Jeziora Słonego w Utah, często nazywanego „Martwym Morzem Ameryki”.

Poprawianie relacji z krewetkami solankowymi przedstawiane było w artykule jako jedno z wielu działań, które powinna podjąć nauka, by wyzwolić się spod jarzma patriarchatu. Postulowana natomiast przez Jarosz hydroseksualność próbowała połączyć klasyczną biologię z biologią feministyczną przez artystyczny performance i nagłaśnianie tematów gender. Czym jednak dokładnie hydroseksualność miałaby być? Ekoseksualnością! Pociąganiem seksualnym do przyrody.

„[...] ekoseksualista to osoba, która uważa naturę za romantyczną, zmysłową, erotyczną lub seksowną” – dowiadujemy się więc z artykułu feministki. Taka intymność to dla niej „nowa tożsamość seksualna (zdefiniowana przez siebie)” lub „osoba, która wyobraża sobie seks jako ekologię wykraczającą poza ciało fizyczne”.

Dr Jarosz argumentuje w swoim tekście, że: „Termin ten odnosi się do ponadludzkiej zmysłowości i seksualności, podkreślając płynność i relacyjność. Wpisuje się on w hydrofeminizm, wykorzystując rozwodnione myślenie, aby rozpuścić to, co Cecilia Åsberg opisuje jako »hegemoniczne pojęcie autonomicznego i ograniczonego podmiotu ludzkiego« oraz queerowe ekologię, a także wzmacnianie logiki hydrofilowej, analizowanej przez Janine MacLeod w kontekście kapitolocenu”.

Chyba wszystko jasne, no nie?

Bełkot, bełkot

Krewetki solankowe mają natomiast w artykule dr Jarosz przeczyć potocznym opiniom o jeziorze, w którym żyją. Jezioro bowiem nie jest „martwe”, jak mogłaby sugerować jego nazwa. Ono tętni życiem, a skorupiaki tworzą w nim ruch oporu wobec nieprzyjaznego otoczenia. Dr Jarosz, zachwycona ich niezłomnością proponuje zatem, by przyjąć „hydroseksualne nastawienie” w stosunku do ekosystemów wodnych, szczególnie z krewetkami solankowymi, symbolem adaptacji i przetrwania w ekstremalnych warunkach. Inne podejście byłoby przejawem

kolonialnej dyskryminacji.

Na koniec swojego artykułu polska feministka wzywa do rozważenia na nowo praw natury i zbliżenia się do „nie-ludzkich form życia”. Zbliżenie to sama autorka wzięła całkiem na serio.

Zaślubiny z krewetką

„Nie jestem pewien, czy jesteście na to gotowi. Wczoraj wieczorem opublikowałem szalony artykuł naukowy (...). Artykuł ten zawierał pod koniec sekcję, w której autorka twierdziła, że poprzez sztukę performance »rzuca wyzwanie dominującemu naukowemu, przemysłowemu i kulturowemu wykorzystaniu krewetek solankowych, reagując na nie jako na przedmioty, które można kochać«. Autorka i jej koledzy... nagrali filmik” – podał dzień później w swoich mediach społecznościowych Wright, komentując dalej wyczyny polskich feministek. I faktycznie: dr Jarosz nie tylko opowiadała o miłości do wody. Polka postanowiła aktywnie oddać się hydroseksualności. Do Internetu trafił nawet filmik z tego zbliżenia pt. Cyberślub z Krewetkami Solankowymi. Jego uczestniczki same siebie określają jako „cybernimfy”.

Na nagraniu widać, jak Jarosz oraz jej queerowe koleżanki (łącznie sześć kobiet w wieku od 35 do 60 lat, tak na oko), ubrane à la panny młode, biorą udział w performansie artystycznym na brzegu Wielkiego Jeziora. Do jeziora schodzą z pobliskich wzgórz z twarzami skrytymi częściowo pod welonami, wyrażając swoją miłość do wodnych żyjątek i sprzeciwiając się rzekomej eksploatacji przyrody. Pod koniec nagrania taplają się w wodzie, trzymając się za ręce i wydając z siebie okrzyki radości. Słona woda i skorupiaki na zawsze już stają się ich oblubieńcami, a nauka odradza się po wszystkim w wyzwolonej, feministycznej formie...

Problem z nauką

...albo raczej tak by było, gdyby stadko feministek w drugiej połowie swojego życia taplające się w wodzie miało jakikolwiek związek z nauką. Tego, na szczęście brak.

Jaki bowiem wpływ na naukę ma grupa pań, która przedstawia siebie jako symboliczne żony krewetek? Jaki wpływ na zrozumienie biologii mają „cybernimfy” odprawiające rytuały nad zasolonym zbiornikiem wodnym? I jakim cudem artykuł promujący „wodoseksualność” i ślub z krewetkami wylądował w naukowym żurnalu? Czy teksty o feministycznych lodowcach nie były wystarczającym odlotem? Pytaniom nie ma końca, jakieś światło na sprawę mogą rzucić jednak problemy, z którymi mierzą się obecnie fachowe publikacje naukowe, również ta, która wypuściła tekst o hydroseksualności.

Springer Nature to jedna z największych firm wydawniczych na świecie, specjalizująca się w publikacjach naukowych, technicznych i medycznych. W skład Springer Nature wchodzi znane marki wydawnicze takie jak Nature, jedno z najbardziej prestiżowych czasopism naukowych; Springer znany z publikacji o dziedzinach ścisłych, medycznych i humanistycznych; BioMed Central skupiające się na biologii i medycynie; oraz Scientific American, magazyn popularnonaukowy. Springer Nature publikuje ponad 3 tys. czasopism naukowych i około 10 tys. nowych książek rocznie. Taka ilość niekoniecznie idzie jednak w parze z jakością i obiektywnością. Springer Nature jako jedno z największych wydawnictw naukowych na świecie było więc zamieszane w wiele kontrowersji.

W 2017 roku Springer Nature został oskarżony o cenzurę, gdy zablokował dostęp do setek artykułów na swoich chińskich stronach, w tym artykułów dotyczących Tybetu i Tajwanu. Powodem tego były prawdopodobnie naciski polityczne ze strony rządu chińskiego, który pragnie dominacji w obu regionach. Wydawnictwo zostało też zmuszone do wycofania wielu artykułów

z powodu sfałszowanych recenzji. W niektórych przypadkach autorzy proponowali recenzentów, którzy nie istnieli lub byli ich przyjaciółmi. W 2024 roku natomiast naukowcy z Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles złożyli pozew zbiorowy przeciwko Springer Nature, oskarżając wydawnictwo o naruszanie praw antymonopolowych, sztuczne pompowanie, tzn. Impact Factor i odmawianie płatności za recenzje naukowe.

Hydroseksualność jest więc tylko kolejnym gwoździem do trumny, który wbijają „naukowcy” zajmujący się wszystkim innym, tylko nie nauką. Śluby z krewetkami są następnym krokiem w kierunku przepaści, nad którą stoi świat akademicki i symptomem już mocno śmierdzącej zgnilizny, jątrzącej znakomite niegdyś uniwersytety.

Warto jednak „docenić”, że to właśnie polskie feministki pobiły rekord głupoty uniwersyteckiej. Przez jakiś czas nie wyjdzie przecież nic głupszego niż „rozwodnione myślenie”, małżeństwa z wodnym robactwem i hydroseksualność. Z pewnością nie wyjdzie, prawda?

Autorstwo: Waldemar Krysiak

Źródło: [NCzas.info](https://nczas.info)